Nr. 11. Rzeszów w sierpniu 1910 r. Rok II.

DĄŻNOŚĆ

organ zawodowy Towarzystwa prowizorycznej służby rządowej wszelkiej kategoryi i posłańców sądowych Galicyi i Bukowiny w Rzeszowie.

Odpowiedzialny za redakcyę: *Michał Rzucidło.*

Wychodzi co miesiąc i wedle potrzeby.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI:
„DĄŻNOŚĆ“ — RZESZÓW.

Prenumerata wynosi z przesyłką kwartalnie 50 hal., półrocznie 1 K, rocznie 2 K. — Pojedynczy numer kosztuje 10 halerzy.

Redakcya rękopisów nie zwraca, listów bez imiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje. — Listy reklamacyjne otwarte nie podlegają opłacie pocztowej. — Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje administracya. — Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz jednoszpaltowy petitu.

Parlament zamknięty!

czyli możnaby powiedzieć, Panowie Posłowie są rozpuszczeni na świeże powietrze, bo po takich mozolnych pracach, trzeba wypocząć. Setki tysięcy ócz były na Dom na F r a n z e n s r y n k u l zwróconych i nie jedna, ale tysiące piersi wzdychały i każdy myślał, no teraz coś przecie się da zrobić, czyli jak się mówi przyszła chwila i dla nas zbawienna, przecie cały parlament się nami zajął — taka niby szła pogłoska między służbą państwową pomocniczą. Każdy z radością czekał uchwały wniosków posłów, którzy rzeczywiście dobro służby państwowej pomocniczej chcą sumiennie na tory prawne wprowadzić — a tu naraz grzmot i błyskawica z jasnego obłoku i jakby piorun w wielką wieżę uderzył, która z łomotem i trzaskiem runęła, tak niespodziewanie nadciągła czarna i groźna chmura ze strony obstrukcyi słowian i wszelkie prace w niwecz obróciła. My z naszej strony jesteśmy do takich wybryków kilku zastępców i ustawodawców przyzwyczajeni, bo cóż im tam na tem zależy, że kilka tysięcy rodzin głód cierpi. Im się jedynie o to rozchodzi, aby dzienniki o takim Rycerstwie miały pełne szpalty, bo i cóżby dygnitarze mieli do czytania, czy może o nędzy służby państwowej pomocniczej, czy może o dróżnikach, którzy od rana aż do nocy służbę robią i kłęby kurzu przez automobile i inne sportowe samochody wytwarzane połykają! Czy może o dozorcach więźni, którzy dzień i noc w stęchłych murach razem z zwięźniami przepędzają i lichą płacę za to pobierają, tak, że przy dzisiejszej drożyźnie muszą gorzej żyć, jak żebraki — czy też ostatecznie o posłańcach sądowych, którzy tygodniowo do 100 kilometrów drogi pieszo robią, aby maszyna sądowa z taktu nie wyszła, a panowie naczelnicy do wyższych władz podają, że to jest poboczne zajęcie, — tak my przynajmniej słyszeli, będąc 2-go marca w parlamencie. Głód cierpieć jest też naszem zajęciem pobocznem!... Nasi panowie dziennikarze nie zajmują się głodną klasą narodu, a najmniej też służbą pomocniczą państwową, boby zapewne na powadze i popularności stracili, jeżeliby się na tej drodze cały świat dowiedział, że w Austryi służba państwowa i pomocnicza istnieje, głód całe życie cierpi i przez 20—47 lat ciągle w zajęciu i nigdy tego szczęścia mieć nie może, być sługą państwowym prawdziwym, no bo niby ustawa z 19-go kwietnia 1872 jest na przeszkodzie. My się będziemy starać koniecznie, chociażby i w chińskich gazetach miało być drukowane, wszelkie warstwy publiczności o naszej nędzy poinformować, może to przecie skutek jakiś odniesie, bo doprawdy powiedzieć komuś, — że jeden lub drugi służy 20 lub 30 lat bez przerwy w służbie państwowej i jeszcze ciągle prowizorycznie, to każdy powie na to, ten musiał coś przeskrobać (zbroić), jeżeli go nie stabilizują, albo też jest wiecznym niedołęgą, którego z jednego kąta w drugi szturchają i z miłosierdzia jest cierpiany. O nie! rzecz się tu ma inaczej! Sługa pomocniczy, czyli woźny prowizoryczny, musi często i urzędnika zastąpić, jeżeli potrzeba tego wymaga, a więc jako taki, musi i troszkę czytać i pisać umieć, chociażby i mniej jak ten „przywilejowany“, który 12 lat ciągle przy wojsku służył. U takiego w niektórych wypadkach i tego nie potrzeba — on się ma tylko certyfikatem wykazać i już jest stabilizowany (my im tego szczęścia nie zazdrościmy), ale czujemy się też być ludźmi jak i tamci i dlatego apelujemy do naszych p. p. posłów aby nam się o stabilizacyę u wysokiego Rządu postarali!

A t e r a z w z y w a m y n a s z y c h przewodniczących grup i pojedynczych członków aby, gdzie się tylko możność zdarzy, panom posłom naszą nędzę na wielkim półmisku prezentowali i przypominali, że nasze głosy mają tą samą wartość co i innych śmiertelników!

„Kłopoty, nie kłopoty".

W odpowiedzi „Głosowi służby państwowej".

Głos służby państwowej w artykule z dnia 1 lipca 1910 r. uderzył w dwuszpaltowym artykule na nasze Stowarzyszenie i na naszą pracę, która bądź co bądź nie po zasłanej różami chadza drodze, nazywając ją złośliwie „Kłopotami pana Kloca".

Nie będziemy się szeroko rozprawiali z dwuszpaltowym artykułem *Głosu służby państwowej*.

Na jedno tylko zwrócić musimy uwagę:

Panowie z „Głosu służby państwowej", gdyby mieli więcej zrozumienia i dobrej woli, przeprowadziliby przedewszystkiem reformy w łonie własnego Stowarzyszenia w kierunku potrzeb i możności członków różnych kategoryi służby państwowej, a nie wtrącaliby nosa w „Kłopoty p. Kloca" — które, mogą najwyżej obchodzić członków naszego Stowarzyszenia, a nie były kłopotami p. Rosoła.

Gdyby panowie z „Głosu", którzy już około 15 lat organizują służbę państwową, trochę więcej się zastanowili nad losem prowizorycznej służby państwowej, to zrozumieliby, że interesa tej służby rozbiegają się z interesami dekretowców i certyfikatystów i potrzebują osobnej i staranniejszej opieki.

Płaca służby prowizorycznej i posłańców sądowych jest tak mała, że nigdy nie może wystarczyć na opłatę takiej samej wkładki jak u dekretowych.

Gdyby p. p. z „Głosu" byli to pierwej zrozumieli, byłoby może do rozłamu nie przyszło. Gdyby także ci panowie nie tylko o swoje interesa, lecz także o nasze zechcieli się więcej troszczyć, gdyż jadąc w deputacyi do Wiednia ze żonami (jak na wycieczkę), o które rozumie się musieli się więcej troszczyć, jak o prowizoryczną służbę państwową, dla której niby wyż wspomniana deputacya była wysłana, nie byliby się dzisiaj kłopotali — „Kłopotami p. Kloca".

Dziś ten p. Kloc zorganizował 242 członków, jak to sami przyznajecie, a czem możecie udowodnić, że w przyszłości nie zorganizuje więcej?

Powiadacie, że Rząd z nami nie potrzebuje się liczyć, tymczasem powiedzcie czy Rząd dużo się liczył z waszemi deputacyami? i cóżeście dla służby prowizorycznej przez szereg lat uzyskali?

Nie chcemy się naśmiewać z waszej pracy, bo i wy macie kłopoty „którebyśmy musieli nazwać kłopotami p. Rosoła".

Nasza deputacya z 2 marca b. r. przywiozła nam przynajmniej nadzieję polepszenia, a wyście nam przez szereg lat i tego nawet zdobyć nie chcieli.

Dziś wytworzyła się już Organizacya pomocniczej służby państwowej we Wiedniu, która obok Stowarzyszenia służby dekretowej w bratniej zgodzie pracuje.

Tylko wy, zaślepieni w swoją własną zarozumiałość, w swój ciasny konserwatyzm, naśmiewacie się z naszych wysiłków, wychodząc z tego samego co Rząd założenia, że na pochyłe drzewo, każda koza wyleść może.

Jeżeli naprawdę byt najbiedniejszych wśród personalu sług państwowych was obchodzi, to szukajcie zbliżenia się i porozumienia, a nie piszcie złośliwych kpin, które was od tych, którychbyście pozyskać pragnęli, oddzielają niezgruntowaną przepaścią, czem sami sobie szkodzicie.

Nędza dróżników rządowych Galicyi.

Już od szeregu lat służba państwowa wszystkich kategoryi wnosiła w różnych czasach i przy różnych sposobnościach swe prośby do Wysokiego c. k. Rządu, do Wysokiego Prezydyum, do Wysokiej Rady Państwa, c. k. Ministerstwa, Koła Polskiego — tudzież na ręce J. W-nych Panów Posłów — o polepszenie doli i dobrobytu swego i swoich rodzin oraz o ustalenie stosunków, czyli wydanie pragmatyki służbowej.

Niektóre działy służby państwowej rzeczywiście uzyskały częściowe polepszenie ich doli, ich bytu materyalnego, jedynie c. k. dróżnicy rządowi zostali od tego dobrodziejstwa zupełnie wykluczeni — wprawdzie uzyskali dróżnicy w r. 1907, wedle rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw zewnętrznych z dnia 24 czerwca 1907 r. L. 8311, małe podwyższenie poborów służbowych, jednak podwyższenie to nawet w przybliżeniu, wobec dzisiejszych stosunków nadzwyczajnej drożyzny, nie wystarcza na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb codziennych — a tem samem materyalnie pokrzywdzeni i przeszło od 20-tu lat ani o nich samych ani o ich rodzinach nikt słówka nie wspomniał, a przecież c. k. dróżnicy nie czują się być pośledniejszymi od reszty członków innych kategoryi sług państwowych.

Każdy c. k. dróżnik jest zaprzysiężonym funkcyonaryuszem państwowym, przez Wysoki c. k. Rząd mianowanym, prawie wszyscy krócej lub dłużej pełnili służbę wojskową, każdy jest obywatelem austryackim — żąda się więc od niego pełnej siły fizycznej i umysłowej, wiadomości czytania, pisania, rachunków, grzeczności, posłuszeństwa, energicznego i pilnego wykonania poruczonych mu czynności pod różnemi, surowemi zagrożeniami — tylko nikt nie myśli o polepszeniu ich bytu materyalnego.

Prace dróżników są nader ciężkie; każdy dróżnik musi być obecnym na gościńcu letnią porą (od 1 kwietnia do 30 września) od godziny 6-tej rano, do godziny 7-mej wieczór, a zimą (od 1 października do 30 marca) od godziny 6-tej rano, do godziny 5-tej wieczór bez przerwy, z wypoczynkiem jednej godziny w południe,

ale i to nie wolno dróżnikowi zejść z gościńca, zjeść obiad, oczywiście zawsze zimny lub zamarznięty, lub napić się wody, nie mówiąc już do domu gościnnego, ale nawet do domu prywatnego, bo do swego nie ma czasu, pod zagrożeniem kary grzywny, bez względu na temperaturę, t. j. pod gołem niebem, czy upał słońca, czy deszcz ulewny, pioruny, burza, grzmoty, słota, śnieżyca, zawieje i piekący mróz. Przestrzeń czynności dróżnika obejmuje 5 do 7 kilometrów drogi, więc już na sam chód tam i napowrót traci dróżnik 3 do 4-rech godzin dziennie, a to ze swoim uszczerbkiem, bo musi wcześniej wstawać i później pójść na spoczynek i wskutek tego popada w różne słabości, które są nieraz i powodem śmierci.

Dróżnik musi być z fachu murarzem, stolarzem, cieślą, kowalem, ślusarzem i t. p., a do tego każdy potrzebuje różnych narzędzi: młota, kilofa, spuszczaku, kociuby, łopaty, taczek, grabi, piły, świdra, kielni, siekiery, sznura i t. p., które musi ze sobą ciągle nosić na plecach, lub zamiast konia wozić we worku, gdyż jest obowiązkiem dróżnika, nietylko swoją przestrzeń przejść dziennie i dozorować, ale różne zepsucia poprawić — usunąć, zrąbać, zarównać, dać pozór na każdym kroku na gościńcu, na rowach i przepustach, na druty telegraficzne, na lampki, słupki i t. p. utrzymywać też w porządku ścieżki, rowy, mosty, kanały, marki, słupy kilometrowe, a tem samem spada na niego wielka odpowiedzialność służbowa, a nawet na rozkaz swych przełożonych, dróżnik musi opuścić swą stacyę, a udać się do innej stacyi do roboty, którą mu przeznaczą wykonywać, poza domem swej rodziny bez żadnego wynadgrodzenia — dodanych dróżnikowi ludzi, fury — musi on ściśle dozorować, podczas zasp śnieżnych, powinien dróżnik o ile możności nasypy przekopać, aby ułatwić komunikacyę, przyczem często dostaje zapalenia i innych słabości.

Dróżnik obowiązany jest ściśle dozorować jakość i ilość materyału gościńcowego przez przedsiębiorcę dostarczonego, zaś jako organ policyjny, ma czuwać nad zachowaniem przepisów policyi drogowej, szkodę, wyrządzoną przez publiczność, ma swej władzy donieść i wykazać do ukarania, zaś najmniejsze przekroczenie po stronie dróżnika bywa ostro w drodze dyscyplinarnej nakładaniem grzywny, a nawet usunięciem ze służby karane.

Wszystko to ma dróżnik wykonać w największej odpowiedzialności służbowej, oczywiście przy ostatnim i bezwzględnym stopniu nędzy materyalnej i nędzy domowej.

Zwykła płaca dróżnika wynosi miesięcznie 40 koron, a dopiero po upływie 10-ciu lat służby, dodatek starszeństwa 6 kor. miesięcznie = 46 koron, po upływie 20-tu lat służby dodatek starszeństwa 12 koron = 52 korony, zaś po 30-tu latach służby dodatek starszeństwa 18 koron = 58 koron, miesięcznie, co w obecnych czasach wygórowanej drożyzny, nawet niema żadnego znaczenia, a zatem samem idzie także opisać się nie dający stopień nędzy domowej w rodzinie, zwłaszcza jeżeli jest obarczony liczniejszą rodziną z 5—6 osób jak potrafi wyżyć w tym stanie dziennie.

Z ubrania potrzebuje na zimę:

1. parę trzewików	12 K	— h
1. kożuch	50 „	— „
1. parę butów z cholewami	18 „	— „
1. podszycie	12 „	— „
3. pary zelówek po 2 K 20 h	7 „	20 „
1. parę spodni zimowych	10 „	— „
1. „ „ letnich	2 „	40 „
1. płaszcz	25 „	— „
1. bluzę zimową	12 „	— „
1. „ letnią	2 „	40 „
1. czapkę zimową	4 „	— „
1. kapelusz	2 „	40 „
rękawice	2 „	— „
bielizny za	18 „	— „
pomieszkanie, rocznie najmniej	120 „	— „
opał i światło rocznie	160 „	— „
wikt na jedną osobę dziennie: śniadanie 20 h, obiad 40 h, kolacya 20 h = 80 h, zatem 365 à 80 h = 292 K, rodzina z 5-ciu osób 5×292 =	1460 „	— „
ubranie, obuwie i bielizna dla reszty 4-rech osób, ogółem rocznie	160 „	— „
Razem	2077 K	40 h

Jak się okazuje dróżnik ze swych poborów 480 K ewentualnie 636 K rocznie, nie jest w stanie przy braku materyalnym nawet siebie wyżywić i przyodziać, a o rodzinie już i mowy niema, bo chcąc dać rodzinie jakiekolwiek utrzymanie i dzieciom wykształcenie, to sam z rodziną musi formalnie z głodu umierać i ciągle w niedostatku żyje i w większą nędzę brnie, dlatego też strach i rozpacz bierze człowieka, wejrzeć w dom dróżnika — rodzina obdarta, goła, bosa i wynędzniała z głodu.

Musimy tu prawdę wyznać, że my z naszymi rodzinami w największej nędzy się znachodzimy i rozpaczliwa oczekuje nas przyszłość.

Ten stosunek rozpaczy i nędzy dróżnika nadal w żaden sposób nie może być cierpiany i jeżeli Wysoka Rada Państwa nie wstawi się przed Wysokim c. k. Rządem o ogólne polepszenie bytu materyalnego dróżników, to wszyscy w ostatniej nędzy i niedostatku z głodu marnie zginą i stosunki te właśnie zmuszają c. k. dróżników, jako pominiętych i pokrzywdzonych c. k. sług **państwowych** pomocniczych upraszać:

Wysoka Rada Państwa, której działalności kraj nasz zawdzięcza cały szereg reform i ustaw, raczy łaskawie zlitować się nad naszą nędzą domową, rodzinną, wstawić się przed Wysokim c. k. Rządem o polepszenie bytu materyalnego i wezwać tenże Wysoki c. k. Rząd by:

I. Wysoki c. k. Rząd niezwłocznie przedłożył projekt ustawy Wysokiej Radzie Państwa, którymby zaliczono c. k. dróżników do kategoryi c. k. sług państwowych t. j. do klasy płacy na równi z c. k. woźnymi sądowymi i dozorcami więźni wraz ze wszystkiemi tym że przyznanemi dodatkami starszeństwa i ubiorem służbowem, przyznanie emerytury dróżnikom, oraz odpowiedniej pensyi dla wdów i sierot, jak przy c. k. sługach państwowych innych kategoryi.

II. Utworzyć jeden statut dla wszystkich c. k. dróżników całej Galicyi i podzielić na klasy, jak to u innych sług państwowych.

III. Zniżyć czas służby od 40 do 35 lat.

IV. Wydać odpowiednią pragmatykę służbową.

Dróżnicy w Galicyi.

Tu musimy nadmienić, że nasz zastępca w Wiedniu, Kol. U. starał się od pana posła Schoiswohla, który właśnie dróżników w Parlamencie zastępuje, dowiedzieć, jak właściwie przedsięwzięta akcya odnosząca się do polepszenia bytu dróżników stoi.

Pan poseł Schoiswohl mówi: ja byłem już tyle razy w Ministerstwie dla robót publicznych i w Ministerstwie skarbu, aby tę sprawę poruszyć, bo ja z przekonania wniosków w tym celu nie stawiam, ale kiedy jużem się raz tą sprawą zajął muszę też do tego doprowadzić, żeby i skutek był. Mam od referenta święcie przyobiecane, że w najbliższym już czasie rozporządzenie zostanie wydane i płaca dróżników i ich zabezpieczenie na starość zostanie uregulowane na 2 dni przed zagajeniem parlamentu. Kol. U. był znów u pana posła Schoiswohla, żeby sprawę dróżników urgować, no, ale stało się inaczej, jak my już wyż wspomnieli. Bramy Parlamentu są zamknięte, a p. posłowie na dłuższy urlop rozpuszczeni. Zobaczymy jak długo jeszcze rząd na tę nędzę obojętnie przypatrywać się będzie. Naturalnie ci panowie głodu cierpieć nie potrzebują, jeno dróżnicy, bo już do tego się przyzwyczaili, ale czas byłby, żeby i głodomorom przyjść można z pomocą.

Nadesłane.

Wprost wierzyć się nie chce, jak różnią służbę pocztową ze sądową; pierwsza pomimo, że tylko doręcza, już od dawien dawna nosi charakter c. k. podurzędników, natomiast druga, pomimo że czynność ich o wiele jest uciążliwsza, już nie mówmy o odpowiedzialności jakie nakładają na służbę sądową, w dodatku uganiającą jak charty w mrozy, zawieje, słoty i deszcze po najodleglejszych wsiach i przysiołkach, nosi tytuł kompromitujący „posłaniec", lecz to jeszcze nic, ale za mizernem wynagrodzeniem co najwyżej 60 koron miesięcznie, bez najmniejszego zaopatrzenia na starość. Że przyszłość, jako też i stanowisko tych ludzi, którzy bądź co bądź są także funkcyonaryuszami państwowemi, nikomu nie leży na sercu — jest bardzo smutnem — dlatego apelujemy po raz ostatni by stosunki społeczne i materyalne ogółu sług sądowych już raz uregulowano.

Mosty Wielkie 26 lipca 1910.

Od Redakcyi.

Podaje się niniejszem wszystkim członkom i prenumeratorom „Dążności" do wiadomości, iż następny numer 12 wyjdzie aż w październiku, a to z powodu feryi parlamentarnych. Nie mając stamtąd nic nowego dla nas szkoda każdego ciężko zapracowanego grosza na marne wydawać.

Od Zarządu.

W niniejszym numerze „Dążności" załączamy do wszystkich p. p. przewodniczących grup, czeki pocztowej kasy oszczędności, za pomocą których zebrane wkładki od członków upraszamy odsyłać, a sekretarza Tow. listownie równocześnie zawiadomić od kogo i za który miesiąc wkładki wysłano.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Michał Rzucidło.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie (Mikołajska 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.